

– *Przygotujcie się!* – w słuchawkach zabrzmiał głos sierżanta. – *Właśnie wjechaliśmy do wąwozu. Powinniśmy dotrzeć do karawany Tamasków w ciągu czterech minut.*

Leahy otworzył zasuwę otworu strzelniczego i wysunął lufę karabinu. To samo zrobił Ang na drugiej burcie. Torres całkowicie odchyliła górną klapę dachu transportera i wychynęła na zewnątrz.

– Paskudna okolica – stwierdziła.

– Nie musisz mi tego mówić – odparł Ezra, uśmiechając się kącikiem ust. – Miałem okazję przyjrzeć się jej z lotu ptaka.

Dookoła piętrzyły się skały w ohydny miedzianym kolorze, identycznej barwy jak ściany wąwozu widoczne przez otwór strzelniczy.

– *Uwaga!* – ponownie odezwał się sierżant. – *Tamaskowie zostali zaatakowani. Prawdopodobnie wjedziemy wprost w obszar działań wojennych. Bądźcie gotowi do natychmiastowej akcji... O kurwa! Ile tu ich jest?!*

Leahy nie widział tego co Campbell, który cały czas miał na ekranie odczyty z detektora ruchu, a także zrzut z obrazu drona, krążącego jeszcze nad okolicą, ale domyślał się, co ujrział dowódca.

Wtem coś stuknęło w pancerz transportera. Zaraz potem nastąpiło kolejne uderzenie.

– Rzucają w nas kamieniami! – krzyknęła Torres. – Widzę ich!

Abigail uniosła lufę karabinu i nacisnęła spust. Rozległ się huk, spotęgowany przez zamknięte pomieszczenie transportera. Ezra myślał, że rozsadzi mu bębenki. Ale teraz nie to było jego największym zmartwieniem. Wyjrzał przez otwór strzelniczy i dostrzegł stworzenia stojące w szeregu na szczycie wąwozu. Trafiane pociskami z karabinu szturmowego spadały, roztrzaskując się o skały.

Leahy otworzył ogień. Na drugiej burcie Ang zrobił to samo. Torres obracała wieżyczką i waliła raz w jedną, raz w drugą stronę. Nihwa padali jak kukły na strzelniczy, ale na miejsce jednego martwego zaraz pojawiał się następny.

– Skąd oni się biorą? – zapytał Gabriel, nie przestając strzelać.

– Wyłażą z jaskiń – odparł Ezra i przerwał ogień, żeby zmienić magazynek. Drżały mu ręce i wydawało się, że minęły wieki, zanim broń ponownie była gotowa do strzału. Podczas ćwiczeń szło mu to o wiele szybciej. Tutaj stres i przerażenie zrobiły swoje. Najpierw zaczep blokujący nie chciał puścić, a gdy wreszcie się poddał, Ezra próbował wcisnąć nowy magazynek odwrotną stroną. Zły na siebie szybko go odwrócił i ku jego uldze przedmiot gładko wskoczył w zatrzask. Zapaliła się zielona kontrolka informująca, że broń jest sprawna.

– Jest ich od chuja! – krzyczał Ang. – Zabijamy ich setkami, a oni cały czas wyłażą.

– Wiem – odburknął Ezra i nacisnął spust.

Kule rozrywały ciała Nihwa, trup leżał na trupie, ale istoty się tym nie przejmowały. Cały czas ciskały w nich kamieniami, jakby naiwnie wierzyły, że przebiją solidny pancerz transportera.

Nihwa zmienili taktykę, teraz nie tylko rzucali, ale również skakali z góry na transporter, próbując się na niego wdrapać, co było trudne. Pędzący prawie osiemdziesiąt kilometrów na godzinę pancerny wóz dosłownie masakrował stojących na drodze, a ci, którzy zdołali wdrzeć się na pancierz, zostali potraktowani miotaczem ognia. Wycie przechodziło w skomlenie, gdy płomienie paliły ich żywcem.

Nagle pojazd wykonał gwałtowny zwrot o dziewięćdziesiąt stopni i zatrzymał się. Dotarli na miejsce. Rayburn zaparkowała tak, że Ezra widział, jak całe hordy Nihwa wybiegają ze skalnych otworów i pędzą w stronę karawany. Nie namyślając się długo, zaczął strzelać. Torres zwróciła wieżyczkę w stronę atakującej hordy, a Gabriel przeniósł się ze swoim intruzem na jego burtę. Otworzył sąsiedni otwór strzelniczy i teraz wspólnie posłali serię pocisków, której nikt nie miał prawa przetrwać. Ale Nihwa było więcej niż kul. Po ciałach zastrzelonych i umierających pozostali szli dalej.

Część zdołała przedrzeć się przez grad pocisków i dopadła karawany. Pierwszych zdeптаły mastodonty, które okazały się skutecznymi maszynami do zabijania. Tratowały, uderzały potężnymi kłami, a siedzący na ich grzbietach wojownicy skutecznie odpierali nacierających Nihwa. Nie trwało to jednak długo, bo napastnicy obrzucali zwierzęta kamieniami, a te spłoszyły się i zaczęły zrzucać pasażerów. Dwa mastodonty zostały natychmiast uśmiercone przez kornaków, którzy przebili im karki ankusami, żeby rozszalałe bestie nie stratowały zbierających się z ziemi Tamasków.

Widząc, że zyskują przewagę, Nihwa zeskoczyli ze skał z dzikim wyciem. Ezra ściął przynajmniej dziewięciu jedną serią, ale potem karabin wydał głuchy szcęk – znak, że skończyła się amunicja. Abigail również przerwała ostrzał, żeby wymienić magazynek. Teraz strzelał tylko Ang.

– A macie, skurwysyny! – krzyczał, prując ze swojej broni, która siała spustoszenie. Ale przez tę chwilę, gdy Leahy i Torres zmieniali magazynki, wielu Nihwa udało się przedrzeć do karawany.

Wojownicy Tamasków stawili dzielnie opór, lecz na jednego z nich przypadało co najmniej pięciu napastników. Bronią tych dzikich stworzeń były zęby, pięści i kamienie, ale to wystarczało przeciwko włóczniom Tamasków.